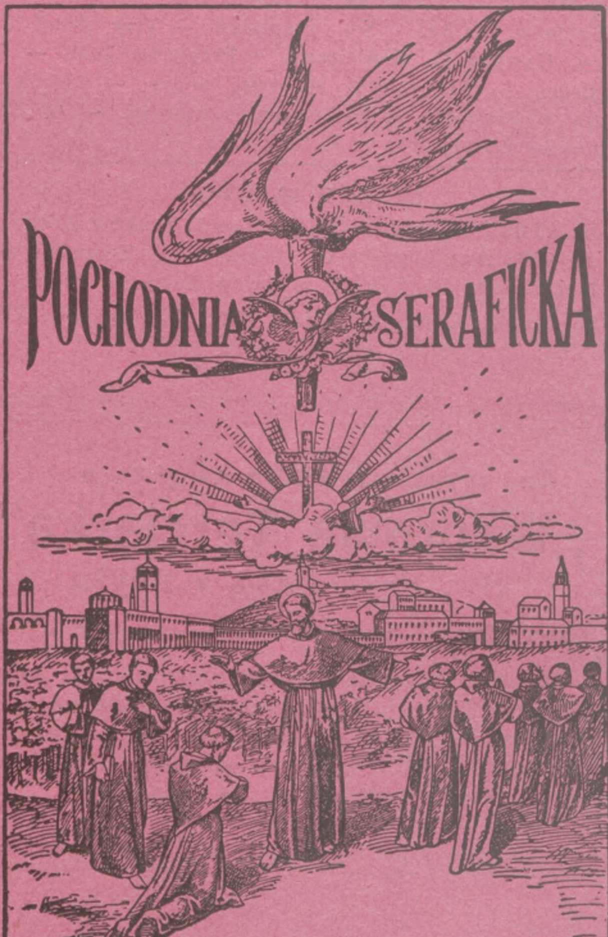
Rok X. Maj 1935 № 5



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na misje franciszkańskie w Japonji: Kraków Kółko Misyjne Sióstr III. Zak. przy bazylice OO. Franc. 15 zł. Zemlak 4 zł. Nowakowa 1 zł. Siostry III. Zak. 20 zł. Lwów Żukówna 10 zł.

Na Beatyf. Czcig. O. Rafała Chyl. fr. Kraków: Kroeblowa 3 zł. Wilno: Czarnecka z podziękowaniem 5 zł.

Pochodnia Seraficka

ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ



Witaj Marjo, śliczna Pani do Ciebie wołamy,
Wśród tej ziemi, my wygnani, ku Tobie wzdychamy,
O Maryjo, witaj nam. Tyś nadzieja cała,
Witaj nam, O Maryjo, chwała Tobie chwała!
O Maryjo, witaj nam! O Maryjo witaj nam!
Witaj nam, O Maryjo chwała Tobie chwała!

Królowa-Matka.

W każdem królestwie cieszy się królowa matka szczególnemi względami i czcią całego narodu. Tożsamo widzimy w najrozleglejszem państwie, w nieobjętej żadnemi ziemskiemi granicami monarchji Chrystusa-Króla. Tylko, że miłość, cześć i uwielbienie, jakiem Jego poddani darzą Królowę-Matkę jest tkliwszą, czulszą i mocniejszą, bo opiera się na nieporównanie głębszych i gruntowniejszych podstawach.

Sam Bóg, Mądrość przedwieczna poucza nas o tem. Na pierwszej stronicy Pisma św. ukazuje nam niewiastę, która zetrze głowę węża, a na ostatnich jego kartkach pozwala nam wraz z św. Janem na wyspie Pathmos w Apokalipsie oglądać znów niewiastę, obleczoną w słońce, która stacza bój ze smokiem i stanowczo go zwycięża. Podług wykładu Ojców Kościoła św. tą zwycięską niewiastą jest Najśw. Panna Marja. W Boskich planach zbawienia ludzkości zajmuje Ona wyjątkowe i wybitne miejsce i łącznie z Synem Swoim Jezusem przez najświętsze dzieło odkupienia wyrywa nas z przepaści piekielnych.

Do Jej ubogiej izdebki w Nazarecie wysyła Bóg anielskiego posła. Jej przyzwolenie według wyroków Przedwiecznego ma zatwierdzić nasze zbawienie. Dopiero po wymówionem przez Jej usta: „Niech się stanie“, „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“.

Od tej chwili Marja została złączona nierozdzielnie ze Swoim Jezusem, drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej. Widzimy Ją biorącą zawsze udział w każdej ważniejszej tajemnicy Jego życia. Toteż w Królestwie Chrystusowem nie powinno i nie może Jej brakować.

Podług św. Ewangelji pasterze znaleźli Marję, Józefa i Dziecię, spoczywające w żłobie. Trzej Królowie weszli do stajenki i pokłonili się Jezusowi i Marji, Jego

Matce. Marja ofiaruje Jezusa w świątyni. Przy Jej boku udaje się 12-letni Jezus do Jeruzalem na dzień Paschy. Na Jej prośbę uprzedza czas, czyni wielki cud w Kanie i poraz pierwszy ukazuje chwałę Swoją. — Przychodzą okrutne dni zbawczej dla nas Męki Pańskiej. Wyraźniej jeszcze przed naszemi oczyma widnieje święta postać Marji i Jej współdziałanie w naszem odkupieniu. Bolejąca Matka oczekuje Syna na kalwaryjskiej drodze. Mężna i niewzruszona stoi pod krzyżem. Umęczonem sercem podziela cierpienia Syna i łączy się z Nim w całopalnej ofierze zadosyćuczynienia za grzech. Tu właśnie pod krzyżem, kiedy rozgrywają się losy naszej wieczności Marja w szczególniejszy sposób pragnie współdziałać i dopomagać w sprawie naszego zbawienia. Spełniając żądanie umierającego Syna przyjmuje nas w osobie Jana za dzieci. Taka jest ostatnia wola naszego Króla — Jego Testament.

Ziemska Matka Jezusa powinna i w niebie być blisko Swego Syna. Zabiera więc Ją z ciałem i duszą do Swego królestwa i koronuje koroną najwyższej chwały, którą przewyższa jedynie Jego własna, Bogu tylko należna. W niebie panuje Marja jako królowa i jak na ziemi była współuczestniczką Jego życia ukrytego i cierpiącego, tak teraz siedząc po Jego prawicy dzieli z Nim nieśmiertelne tryumfy Jego potęgi i wielkości Boskiej. W ślad za naszym królem i według Jego wzoru winniśmy i my czcić w Marji Królowę-Matkę, kochać Ją, ufać Jej a przedewszystkiem naśladować.

Całe chrześcijaństwo przyjęło z uniesieniem radości świętą spuściznę Jezusową i zawsze otaczało Ją czcią najwyższą. Od pierwszych wieków Chrystusowej religji cieszy się Marja w Jego królestwie osobliwą miłością. Królowa Matka była zawsze ośrodkiem każdej chrześcijańskiej gminy. Razem z Nią gromadzili się Apostołowie i uczniowie Pańscy w wieczerniku na wspólną

modlitwę w oczekiwaniu zesłania Ducha św. Razem z Nią omawiali pierwsze swe podróże misyjne i starania około rozszerzenia i utwierdzenia na ziemi królestwa Bożego. Jej obrazy znajdujemy na szorstkich ścianach katakumb, bo Jej widok i przypomnienie dawało pierwszym chrześcijanom siłę, pociechę i wesele w cierpieniach.

Ustały wreszcie krwawe prześladowania i Kościół chrześcijański uzyskał wolność drogo okupioną strumieniami krwi 11-stu miljonów męczenników. Na gruzach dawnych pogańskich świątyń zaczęły powstawać wspaniałe domy Boże, budowane ku czci Zbawiciela, a obok nich równocześnie kościoły i kaplice poświęcone Królowej-Matce. Kochający Syn starał się zawsze przez wszystkie wieki aż do naszych czasów, aby miłość ku Królowej-Matce rosła i szerzyła się coraz więcej wśród Jego poddanych. Sam wywyższył Ją ponad wszystkie stworzenia i żąda, byśmy również dbali o Jej cześć i chwałę.

Chrystus, król świata nie wstydził się być poddanym Marji, uległym Jej rozkazom i kierownictwu. Miał do Niej zaufanie bezgraniczne i był posłusznym na każde Jej skinienie. W latach dziecięcych powierzył się całkowicie Jej macierzyńskim staraniom. W Egipcie i Nazarecie była Marja powiernicą Jego serca. Dzielił się z Nią każdem wrażeniem, przed Nią wywnętrzał się ze swym bólem ilekroć krwawa wizja krzyża ściskała Mu serce, także z radością i pociechą mówił z Nią o błogosławionych skutkach odkupienia. Był przecież prawdziwym człowiekiem, a więc wobec Swej Matki prawdziwem, kochającem dzieckiem ludzkiem.

Przykład ten naśladowali po wszystkie czasy najszlachetniejsi i najlepsi z Jego królestwa. Tak jak On, Chrystus Monarcha szanowali Marję jako swą matkę, obierali Ją sobie za kierowniczkę, starali się wstępować

w Jej ślady. Pragnęli przepędzić ziemską pielgrzymkę w schronie Jej opieki, trzymając się wiernie Jej macierzyńskiej ręki. Żaden z nich nie pożałował nigdy swego postępowania. Wszyscy doświadczyli po niezliczone razy, że Marja pomimo ogromu Swego wywyższenia ponad ziemską nędzę i czystsza od aniołów, nietknięta nawet cieniem grzechu, ma jednak dla nas biednych wygnańców Ewy serce pełne macierzyńskiej miłości, współczucia i politowania, pragnie nas wyzwolić z pętów grzechów i sprowadzić na jasne a proste ścieżki cnoty i prawdy, wiodące do królestwa Jej Syna. Była zawsze, jest i będzie aż do wypełnienia wieków Matką łaski i miłosierdzia.

Z królewską hojnością powierzył Jej Jezus niewyczerpane skarby swych zasług. To też Kościół św. odczuwając niejako pragnienie i myśl Zbawiciela, do wszystkich tytułów, jakiemi już poprzednio uczcił wielkość i władzę Królowej-Matki, dodał w najnowszych czasach jeden jeszcze, określający Jej potęgę w królestwie Syna. Nazwał Ją „*Pośredniczką łask wszelkich*“. Powinniśmy wierzyć, że przez Marję przychodzi do nas każda łaska z nieba i każde dobrodziejstwo, bez względu czy ono tyczy się naszej duszy, czy też doczesnych naszych potrzeb.

Wszystko — wszystko otrzymujemy z Jej dobroczynnych rąk. Na „Cudownym Medaliku“ widzimy jak od tych najświętszych rąk biją snopy jaśniejących promieni. Pod tą postacią zjawiła się przed stu laty błogosławionej Katarzynie Labouré, nowicjuszce Sióstr Miłosierdzia, jakby pragnęła uprzytomnić, że ręce Jej zawsze napełnione skarbami łask i że gotowa każdej chwili spuszczać je na Swe ziemskie dzieci, by im pomagać w uzyskaniu doczesnego i wiecznego szczęścia. Wyobrażenie Marji jako Pośredniczki między niebem a ziemią przewija się wśród naszych wierzeń złotą

wstęgą nadzieji przez wszystkie ubiegłe wieki i „nie słyszano nigdy, by kto się do Niej uciekał, miał być od Niej opuszczony“. Dopóki świat istnieć będzie, dopóki ziemia i niebo nie przeminą będzie zawsze dla biednych pielgrzymów ziemi: „łaskawą, litościwą, słodką Panną Marją“: Królową Matką. *P.*

Św. Stanisław Biskup i Męczennik

Patron Polski.

(8 maja).

„Zygmunt dzwoni!” słowa te powtarzają głośno lub w myśli mieszkańcy Krakowa, gdy historyczny dzwon prastarej katedry rozkołysze się z wielkim rozmachem, zwiastując miastu i okolicy jakąś ważną chwilę. „Zygmunt dzwoni!“, więc ten i ów przechodzeń zatrzymuje się w drodze a niektórzy pracownicy przerywają nawet momentalnie zajęcie i wsłuchują się w potężne tony rozbrzmiewające echem daleko i szeroko...

„Zygmunt dzwoni!... a tony Jego nie zawsze brzmią jednakowo. Gdy przypominają rocznicę jakiejś ważnej chwili z historji naszego narodu, wielkie zwycięstwo odniesione — z Bożą pomocą — nad wrogiem, wyczytać w nich można niezmierną radość i hymn dziękczynny bijący w niebiosa z odcieniem pewnej dumy narodowej. Gdy jaki dostojnik Kapituły Krakowskiej opuści ten padoł płaczu, odczuwa się w posępnych dźwiękach „Zygmunta“ smutek i żałobę. A gdy dzwon ten wzywa wiernych na doroczne nabożeństwo, znać w jego głosie namaszczenie nabożne, nastrajające do skupienia i modlitwy.

Każdego roku z końcem kwietnia i z początkiem maja zwołuje „Zygmunt“ chrześcijan-katolików na uroczyste nabożeństwa odprawiane w katedrze wawelskiej ku czci św. Stanisława Biskupa. Spieszmy więc chętnie

w tym czasie do katedry, a w czasie oktawy i na Skałkę. Ażeby zaś ożywić swoje nabożeństwo i poznać lepiej, jak wiele może wstawiennictwo świętego Stanisława u P. Boga przypomnijmy sobie po krótce szczegóły z życia tego wielkiego Patrona Polski.

Święty Stanisław urodził się 1030 roku w diecezji krakowskiej we wsi Szczepanówce, która była jedną z licznych majętności jego rodziców Wielisława i Bogny Szczepanowskich. Szlachetni ci dziedzice słynęli w całej okolicy z niezwykłej pobożności i z wielkiego miłosierdzia dla biednych.

Mieli oni szczególniejsze nabożeństwo do świętej Magdaleny pokutnicy, wybudowali kościół pod jej wezwaniem i za jej przyczyną po długich, gorących modłach wyprosili u P. Boga potomka swego rodu, któremu dali na imię Stanisław, ofiarując go — według uczynionych ślubów — na wyłączną służbę Bożą.

Od najwcześniejszej młodości można było stosować do św. Stanisława słowa, jakiemi Pismo św. wyraża się o P. Jezusie: „rosnąc w lata pomnażał się w łasce u Boga i u ludzi“. Dziewięć lat zaledwie liczył a już mógł służyć za wzór świątobliwości nawet dla dorosłych.

Początkowe nauki pobierał św. Staniław w Gnieźnie a na dalsze studja wysłali go rodzice do Paryża, gdzie wkrótce zwrócił na siebie uwagę profesorów niepospolitemi zdolnościami, wielką wiedzą i głęboką pokorą. Szczególnie szybkie postępy czynił w nauce prawa kanonicznego i św. teologji.

Po śmierci rodziców odziedziczył znaczny majątek, lecz ziemskie dobra nie miały dla niego żadnego powabu, gdyż jedynem jego pragnieniem — jeszcze za pobytu w Paryżu — było: poświęcić się służbie Bożej w zakonie. Gdy wrócił do rodzinnego kraju, zamyślał uskutecznić święty zamiar, lecz idąc za radą i wolą Lamberta, biskupa krakowskiego został księdzem świeckim, rozdawszy przedtem cały majątek na ubogich.

Biskup Lambert, podziwiając w św. Stanisławie bogactwo darów Ducha św., zasięgał u niego rady we wszystkich ważnych sprawach a gdy podupadł na zdrowiu wyręczał się nim zupełnie w zarządzie swojej diecezji.

Po śmierci Lamberta wszyscy wierni diecezji krakowskiej, z kapłanami na czele zapragnęli mieć biskupem św. Stanisława. Długo wzbraniał się świątobliwy kapłan przyjęcia tak wysokiej godności, lecz w końcu zniewolony prośbami prawie całego narodu przyjął infułę biskupią, mając lat trzydzieści sześć.

W Polsce panował w tym czasie Bolesław Śmiały. Był on wybitnym przedstawicielem swej epoki; cnoty i zbrodnie brały naprzemian górę w jego dzikiej naturze, w którą nie wnikła jeszcze dostatecznie wiara chrześcijańska. Powodzenie oręża wyrobiło w nim dumę, w zarządzie krajem dopuszczał się różnych nadużyć i niemoralne prowadził życie, gorsząc wszystkich poddanych. Św. Stanisław, z obowiązku arcypasterza diecezji krakowskiej, udał się do króla i błagał go pokornie, by duszy swej nie gubił i hańbiącemi czynami gniewu Bożego na kraj nie ściągał. Bolesław okazał się głuchym na kapłańskie przestrogi i postanowił zemścić się na świętym Stanisławie.

Na trzy lata przedtem nabył święty Biskup wieś nad Wisłą na potrzeby kapituły krakowskiej. Szlachcic Piotr zazwyczaj Piotrowinem zwany, który tę posiadłość sprzedał, umarł wkrótce po odebraniu żądanej należytości.

Gdy się Bolesław Śmiały o tem dowiedział, namawiał synowców zmarłego, by zażądali od Biskupa zwrotu owej wsi, jako nieprawnie nabytej.

Pozwano tedy św. Stanisława przed króla, który w Solcu odbywał sądy, lecz świadkowie, na których powoływał się oskarżony — bojąc się gniewu króla,

nie chcieli nic zeznawać. Wtedy św. Stanisław, natchniony duchem Bożym, obiecał stawić na świadka zmarłego Piotrowina. Król i obecni, słysząc te słowa wybuchnęli szyderczym śmiechem, drwiąc z obietnicy świętego męża.

Św. Stanisław tymczasem rozpoczął z duchowieństwem gorące modły o cud, i pościł ściśle przez trzy dni. Trzeciego dnia, ubrany w szaty pontyfikalne, udał się w uroczystej procesji do grobu Piotrowina i stanąwszy nad otwartą trumną, w której były psujące się już zwłoki zmarłego zawołał: „Boże wszechmogący, Który sam prawdą będąc, prawdę miłujesz, a fałsz i nieprawość potępiasz, zbudź Kościołowi Twemu świadka! — Piotrze! w Imię Boga, w Trójcy św. jedynego, rozkazuję ci: wstań!" — I stała się rzecz niesłychana — zmarły powstał z grobu a św. Stanistaw poprowadził go przed oblicze królewskie. Wobec tak wielkiego cudu, który ogromnym lękiem przejął króla i wszystkich obecnych, gdy wskrzeszony Piotrowin zeznał, jak się rzecz miała z kupnem wsi, drżący od strachu Bolesław musiał rozstrzygnąć sprawę na korzyść św. Stanisława, który następnie odprowadził zmarłego napowrót do grobu.

Cud ten głośnym się stał w całym prawie świecie, ale króla Bolesława nie nawrócił. Po powrocie z wyprawy na Kijów, dodał Bolesław do dawnych gorszących występków tyle okrucieństw względem poddanych, że św. Stanisław zmuszony był rzucić na niego klątwę kościelną, chociaż spodziewał się, że przypłaci to życiem.

Gdy się Bolesław o tem dowiedział, uniósł się niepohamowanym gniewem i w otoczeniu żołnierzy udał się do kościoła św. Michała na Skałce, gdzie właśnie św. Stanisław odprawiał mszę św.

Żołnierze, którzy mieli rozkaz wywlec biskupa z kościoła i zamordować, trzy razy wpadali do kościoła, ale do ołtarza zbliżyć się nie mogli. Jedni oślepli, jedni

upadli na ziemię, jakby piorunem rażeni a niektórzy nie mogli ruszyć się z miejsca.

Wtenczas sam król wpadł do świątyni i uderzeniem miecza zabił — modlącego się przy ołtarzu — św. Stanisława. Było to 8 maja 1079 r. Zwłok św. biskupa, które żołnierze przed kościołem rozsiekali, strzegły przez trzy dni cztery orły, a dziwna światłość unosiła się nad niemi.

Początkowo pochowano szczątki św. męczennika (cudownie zrośnięte) w kościele na Skałce a po dziesięciu latach przeniesione zostały do katedry na Wawelu.

Uroczysta kanonizacja św. Stanisława odbyła się 1253 r. za papieża Innocentego IV.

Bolesław Śmiały wyklęty powtórnie przez papieża Grzegorza VII, złożony z tronu, po długiej tułaczce — według podania — dręczony wyrzutami sumienia, udał się do klasztoru OO. Benedyktynów w Ossyaku, gdzie do końca życia najostrzejszą czynił pokutę i dopiero przy śmierci dał się poznać. *Esha.*

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca.

Stopień VI — niebo.

Rozmyślanie, ten dobry, słodki, pewny przewodnik duszy, prowadzi ją dalej po drogach doskonałości. Nie męczy on się nigdy, oby tylko duszy nie zbrakło cierpliwości. Przewodnik ten powinien być dobrze znany i kochany, bez niego bowiem nie dochodzi się do gór wysokich.

Czytanie duchowne stawia nas u podnóża tych gór, rozmyślanie natomiast prowadzi nas na szczyty. Będziemy więc odtąd nietylko czytać ale i rozmyślać.

— — — — — — — — — — — — —

Idąc zą swym przewodnikiem, dusza znalazła się w czyścu i stanęła jak wryta. Choć przez ciemną za-

słonę wiary, przedstawił się jej obraz straszny — dusze w ogniu, wśród kar najokropniejszych! Odetchnęła wkrótce, gdyż przewodnik-rozmyślanie powiedział jej, że miejsce to nie jest piekłem, ani wiecznością. Kary choć straszne, są tylko miłosierdziem Bożem niewypowiedzianem, są cudowną kąpielą, jaką sporządziła sama dobroć i miłość Boża, bez której miljony dusz nie oglądałyby nigdy nieba.

Z czyśca wyszła dusza zadumana, przejęta do głębi i zawołała: „Już nigdy! nigdy! nie popełnię żadnego grzechu dobrowolnego, choćby najmniejszego!". Był to okrzyk gorący, szczery, a nie obłudny. Po chwili jednak wrażenie to przechodzi, zapał stygnie, a grzech nęci nanowo. Nie wiedząc nawet kiedy, dusza widzi się znowu splamioną. Taka już jest nędza ludzka!

Mimo tej nędzy przewodnik-rozmyślanie nie odpoczywa, ani duszy odpocząć nie daje — prowadzi ją dalej. Czy pójdą w stronę piekła? Nie, kierują swe kroki ku niebu, do miejsca od wieków jej zgotowanego. Piekło istnieje, mówi przewodnik, zwiedzimy je również, ale nie było ono zgotowane dla ciebie duszo, lecz dla djabła i aniołów jego. Pan Jezus zaznaczył to wyraźnie. gdy malował nam obraz o sądzie ostatecznym: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny: który zgotowany jest djabłu i aniołom jego". (Mat. 25, 41). O niebie natomiast, zupełnie inaczej wyraża się Zbawiciel, a słowa Jego święte są i nieomylne: „Tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata". (Mat. 25, 34).

— — — — — — — — — — — — — —

Królestwo zgotowane nam od założenia świata.

Przewodnik i dusza stoją już u bram królestwa niebieskiego. Tajemnicza zasłona zakrywa całą piękność

tej przyszłej Ojczyzny. Dusza nie widzi nic, ale przewodnik oświecony światłem wiary mówi jej: Tu jest miejsce twego wiecznego przeznaczenia. Jest to siedziba starodawna, zrządzona od wieków, pierwej niźli ziemia się stała. Jeszcze nie było przepaści to jest piekła, a pałac niebieski już istniał; ani jeszcze źródła wód były wyniknęły; ani jeszcze góry ciężką wielkością były się stały, przed pagórkami zgotował go Pan Bóg. Jeszcze był ziemi nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi, a niebo już istniało i lśniło się od blasku cudów, oczekując przyszłego dziedzica.

A któż jest ten dziedzic?

Jesteś nim ty, duszo wybrana, dla ciebie Stwórca, niby kolebkę dla mającego przyjść dziecka, to królestwo zbudował. Gdy więc gotował niebiosa, tyś w myśli Jego obecną była igrając przed Nim na każdy czas, a On uśmiechając się mówił: „Kochanie moje być z synami człowieczymi". (Przyp. 8). Jak Ojciec najczulszy gotował ci dziedzictwo mające trwać na wieki. „A królestwu jego końca nie będzie (Łuk. 1, 33).

Wszechwiedza Boża wprawdzie przestrzegała Stwórcę: Co czynisz Panie? To dziecię będzie ci niewdzięczne, wzgardzi jak garścią błota tem rozkosznem dziedzictwem, a umiłuje grzech, największego naszego wroga!

Stwórca nie dał się odstraszyć, ale odpowiadał z dobrocią: Tak! to dziecko nie raz, nie dwa, opuści mię i dziedzictwo mu zgotowane, a pójdzie w obcą krainę grzechu, budować sobie dom wiecznej hańby i potępienia! Ale ja łaskę moją poślę za niem w pogoń, a ona to dziecię zawróci z drogi zatracenia i przyprowadzi ku mnie, abym je mógł uszczęśliwić na wieki!

Sprawiedliwość Boża odezwała się: A któż nagrodzi krzywdę nieskończoną jaką to dziecię niewdzięczne wyrządzi Twemu Boskiemu Majestatowi?

Ojciec Niebieski jakby posmutniał..., nagle wzniósł oczy na Syna swego Jedynego i na Ducha Przenajświętszego.. Trójca Święta patrzyła na siebie długo — długo — wieki całe!... I zapadła decyzja: „Uczyńmy człowieka pomimo tej strasznej jego niewdzięczności jaką nam zapłaci, a uczyńmy go na obraz i podobieństwo nasze“. (Gen. 1, 26). Syn Boży ofiarował się wynagrodzić Ojcu Niebieskiemu wszystkie krzywdy wyrządzone Mu przez człowieka.

O! jaki Pan Bóg dobry, woła dusza.

Tak, dobry odpowiada wzruszony przewodnik, a czy chciałabyś odwdzięczyć Mu się za to?

Tak, bardzobym chciała!

Nie grzesz więc odtąd, szanuj swą godność dziecka Bożego! Myślą, słowem i uczynkiem wyprowadź się z obcych krain grzechu, a przenieś się cała do swojej własnej Ojczyzny. Gardź wszystkiem, co nie przystoi dziecku tak wielkiego Króla!

Jak to mam uczynić, pyta dusza.

Św. Paweł poucza cię o tem: „Co wgórze jest, szukajcie: gdzie Chrystus na prawicy Bożej siedzący, Co wgórze jest, miłujcie, nie co na ziemi. Albowiem umarliście już dla rzeczy ziemskich i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu... Umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi, pożądliwość i łakomstwo... ...zwleczcie z siebie starego człowieka z uczynkami jego. A oblókłszy nowego, tego, który się odnawia w poznanie, podług wyobrażenia tego, który go stworzył... Przyobleczcież się tedy (jako wybrani Boży, święci i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość i cierpliwość. Jedni drugich znosząc: i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciwko komu: jako i Pan odpuścił wam, tak i wy. (Kolos. 3).

O, już nigdy nie shańbię swej niezrównanej go-

dności, mówi dusza, nie zasmucę już więcej tak dobrego Ojca! Przyrzeka szczerze, gorąco, ale czy dotrzyma?...

Przewodnik i dusza stoją chwilę zadumani, dziwując się bardzo dobroci Boga i niewdzięczności człowieka. Z jednej i drugiej strony przepaść niezgłębiona! Idą dalej.

— — — — — — — — — — — — —

Piękność królestwa niebieskiego.

Niebo posiada dwie bramy, bramę *niewinności* i bramę *pokuty*. Przewodnik i dusza podeszli pod tę drugą bramę. Jest w tem tajemnica odnosząca się do drogi oczyszczającej. Ale i tu ciemno, zasłona wiary zakrywa wszystko. Dusza mówi do swego przewodnika:

Otwórz mi bramę nieba, tak pragnę zobaczyć moje przyszłe mieszkanie.

Nie jest to w mojej mocy, duszo, gdyż jestem tylko zwyczajnem narzędziem Bożem — rozmyślaniem. Czyni to niekiedy kontemplacja, objawienie dla niektórych wybranych dusz, jeżeli Stwórca pozwoli, jednak nie pokazuje im nieba w całym blasku i piękności, zaledwie małą szczeliną zajrzeć oni mogli do komnat królewskich.

Co dusze wybrane tam oglądały?

Jest to ich wielką tajemnicą. Św. Paweł Apostoł podniesiony był bardzo wysoko i prowadzony daleko, a opowiedział nam tylko tyle, że „Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują“. (I Kor., 2, 9)

Św. Jan Ewangelista w swoich objawieniach mówi dużo o niebie, ale tak tajemniczym sposobem, że ostatecznie trudno nawet wyobrazić sobie czem jest szczęśliwość niebieska. „I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już niemasz. A ja, Jan, widziałem

święte miasto Jerusalem nowe zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem Jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł, który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkie rzeczy". (Obj. 21). Czytajmy do końca rozdział 21 i 22. Większe jeszcze cuda opisuje Jan św. o Jerozolimie niebieskiej. Piękność nieba pozostaje jednak zagadką nierozwiązaną na ziemi. Mamy tylko zaznaczone wyraźnie, że w niebie będą wszystkie rzeczy nowe, całkiem niepodobne do tych, które są na ziemi.

Ziemia więc, którą zamieszkujesz duszo, w porównaniu do nieba jest namiotem tylko. Ten namiot zgotował ci również Ojciec najczulszy, abyś podczas wędrówki do nieba miała się gdzie schronić. W chwili, gdy z nicości stałaś się bytem, Stwórca mówił do ciebie: „Patrz dziecię! ta ziemia stworzona dla ciebie. Jest ona tylko namiotem, bo krótkie będzie twoje na niej przebywanie. Nie omieszkałem jednak uczynić jej piękną i zaopatrzyć we wszystko. Abyś nie pragnęła, zgotowałem ci wodę — oto przed tobą morza i rzeki, strumyki i źródła. Abyś nie łaknęła, przygotowałem pokarm — owoce, zboża, rośliny wszelkiego rodzaju. Abyś nie była smutną, rozrzuciłem kwiecie po łąkach, polach i ogrodach, a nad głową twoją rozkazałem przelatywać ptaszętom i świergotać wesoło. Abyś nie tęskniła, stworzyłem podobnych ci ludzi, o takiem sercu jak twoje i dałem wam przykazanie: „Abyście się społecznie miłowali" (Jan, 15, 17). Abyś nudów nie cierpiała, przygotowałem ci różnorodną pracę i dałem odpowiednie zdolności. A nadto wszystko dałem ci moją

Opatrzność, która nie opuści cię ani na moment, kierować będzie każdym twym krokiem, we wszystkiem wspomagać cię będzie".

Jeżeli więc ziemia jest aż tak piękną, to czem musi być niebo? Ale oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują. To znaczy, że żadna rozkosz ziemska nie może być porównaną do rozkoszy niebieskiej. Nie pozostaje nam nic innego, tylko zamilknąć i w tem milczeniu wiary i miłości, nadzieji i ufności oczekiwać spełnienia obietnicy Bożej. Pan Bóg widocznie chce nam zgotować wielką niespodziankę, odsłaniając nam niebo dopiero po śmierci jako nagrodę za nasze święte życie. Jeżeli to życie takiem nie będzie, wtenczas czeka cię duszo, inna niespodzianka — w czyścu, albo też — w piekle.

— — — — — — — — — — — — —

Cel podróży do nieba.

W jakim celu przywiodłeś mię pod tę tajemniczą bramę nieba, pyta dusza swego przewodnika, trochę jakby zniecierpliwiona. Jakiż związek między drogą oczyszczającą a niebem? Nie byłoby lepiej, abyś tę podróż zachował na czas, gdy już będę bliską zjednoczenia z Bogiem?

Spokojnie duszo, nie trzeba się niecierpliwić, zaraz wszystko wytłumaczę. Celem tej podróży jest twoje oczyszczenie. Do nieba, przed którego bramą stoimy, wchodzą tylko te dusze, na których nie spoczywa ani jedna najmniejsza skaza. Spojrzyj więc teraz na siebie i zobacz, o ile jesteś godną wejść w te podwoje...

Dusza patrzy na siebie, na wszystkie drogi przeszłego życia. Raz się rumieni od wstydu, to znowu blednie od strachu — po chwili mówi: Niestety! nie czuję się godną. W tym stanie, w jakim widzę się teraz,

nie chciałabym spotkać się ze wzrokiem najświętszego Boga. Pragnę pokuty, oczyszczenia. Prowadź mię mój dobry przewodniku do jakich chcesz miejsc, abym tylko odzyskać mogła moją pierwotną niewinność.

O Boże, zmiłuj się nademną! Udziel mi czasu do pokuty! Już nigdy nie chcę grzeszyć, gdy oczyścić się tak jest trudno!

Dusza zamyśla się nad swoją własną nędzą... Przewodnik wyrywa ją z tego zadumania, idą w stronę piekła.

K.

ĆWICZENIA NA MAJ.

Oczy spuszczone,
Serce skupione,
Dusza u Marji stóp,

Myśli czyściutkie,
Słowa cichutkie,
Cierpliwość pośród prób!

Przygoda Zosi.

(Osnute na tle prawdziwego zdarzenia).

W pewnej szkole na godzinie,
Polska mowa wartko płynie.
Uczennica raźno czyta,
Pani słucha, czasem pyta.
Odpowiedzi idą składnie,
Bo się dzieci uczą ładnie,
Zosia tylko cicho siedzi
I nie daje odpowiedzi.

Cóż to znowu! myśli pani,
I wnet Zosię ostro gani:
„Widać czytasz coś pod ławką,
Albo bawisz się zabawką?“

„Ona czyta coś z karteczki!“
Zabrzmiał ostro głos Janeczki.
Jakieś listy otrzymuje,
Zawsze w nich się rozczytuje.

Co za listy!? pani woła,
Nie pozwala na to szkoła.
Pokaż Zosiu! coś czytała?
Zosia zbladła i zadrżała.

„Proszę pani! to nic złego“. —
— Choćby nawet co dobrego,
Oddaj kartkę, bo nie wolno,
Jesteś uczennicą szkolną.
Zosia kartkę pani dała,
Siadła cicho, posmutniała,
Łzy perliste z oczu płyną.
Jaką by to było winą?...
Pani kartkę zwolna czyta.
Nic nie mówi, ani pyta.
Droga Zosiu! Chwała Bogu!
Maj przecudny już u progu.
Chyba jutra nie dożyję
Tak mi mocno serce bije!
Mam pieniądze już od taty.
Przyjdź, kupimy ładne kwiaty.
Ty do swego, ja do swego,
Ołtarzyka majowego.
Przyjdź będziemy radzić obie,
Jakby maj urządzić sobie.
Ukochanej Matce z nieba
Ofiarować coś by trzeba.
Codzień rano do kościoła,
Na Mszę świętą, potem szkoła.
Ale dla mnie to za mało,
Coś by więcej się przydało.
Może jakieś umartwienia?...
Przyjdź! tymczasem do widzenia!
— — — — — — — — —
Gdy dziewczynki szły do domu,
Wziąwszy Zosię po kryjomu,
Pani do niej przemówiła:
Nie płacz! grzeczną przecież była.
Chodź, dostaniesz śliczne kwiatki,
Dla Niebieskiej twojej Matki.
To wyrzekłszy szły w milczeniu
I zniknęły gdzieś w sklepieniu.
— — — — — — — — — —
Już majowe świecą zorze,
O tej samej codzień porze
Niesie Zosia świeże wianki

Idąc do swej koleżanki.
Tam rozmowa wciąż pobożna
Jakby kochać więcej można
Tę Najświętszą Matkę Boga,!
Co ich sercom jest tak droga

Uśmiech Matki Boskiej.

O jakie półgodziny drogi od wioski N. wznosi się na lekkiem podwyższeniu zalesionego pagórka mała biała kapliczka. Pięknością położenia wabi już zdaleka przechodnia — większą jednak cenę ma w oczach tych, którzy znają skarb, jaki w swych murach kryje. A wiedzą o nim prawie wszyscy mieszkańcy okoliczni, bo sława jego rośnie i coraz szersze zatacza koła. Skarbem tym jest prześliczny obraz Matki Bożej, umieszczony w ołtarzu kapliczki: prawdziwe arcydzieło sztuki i natchnienia pobożnego artysty, który wydobył go z głębi wierzącej duszy i uwiecznił na płótnie, a w dowód wdzięczności za otrzymany talent darował go rodzinnej wiosce. Na tle zieleni drzew laurowych widnieje Niebiańska postać Bogarodzicy — promienna i dostojna. Z miłością tuli w macierzyńskiem objęciu Najśw. Dziecinę a święte stopy kryje w bukietach śnieżnobiałych lilji, rzuconych ręką mistrza na brzeg srebrzystej szaty i błękitnego płaszcza. Szczegółowy urok mają cudne niebieskie oczy z wyrazem litości i wielkiej dobroci.

O tym obrazie dużo we wsi i okolicy mówiono. Sprzeczano się nawet. Młodzież i dzieci, nie znając jeszcze brudu i zepsucia grzechu, utrzymywały z uporem, że Matka Boska uśmiecha się do nich. Natomiast ludzie starsi, którzy zmagali się w codziennej walce ze złem i stracili już pierwotną jasność i niewinność dziecięcego wzroku, twierdzili, że twarz Marji pełna jest powagi i królewskiego majestatu.

Tuż obok kapliczki przy ścianie południowej, do-

brze od wiatru zasłoniętej, znajduje się wygodna ławka, mile do wypoczynku zapraszająca. Było to ulubione miejsce p. Terskiej, starszej już wdowy po miejscowym nauczycielu, cierpiącej od lat na ogólne, chroniczne schorzenie. O ile pora roku i pogoda pozwalała, przepędzała zazwyczaj na swojej ławeczce pod Matką Boską większą część dnia z książką lub koronką w ręce. Przyprowadzała ją córka, która otuliwszy troskliwie ukochaną mateczkę i pożegnawszy ją serdecznie spieszyła do wiejskiej szkółki, gdzie była zajęta jako nauczycielka robót kobiecych. W wolnym czasie dotrzymywała towarzystwa matce, gawędziła z nią wesoło, podczas gdy ręce jej pracowały pilnie nad jakim wytwornym haftem lub inną żmudną robótką.

W miłem, zacisznem ustroniu pod opieką Matki Boskiej czuły się obydwie najszczęśliwsze, uważając Ją jako szczególną panią i gospodynią swego ulubionego miejsca, wstępowały zawsze do kaplicy na krótką wizytę z powitaniem lub pożegnaniem Najświętszej Panienki. Wówczas za każdym razem świeża twarzyczka Anki promieniała dziwnem szczęściem, i tuląc się do swej ziemskiej matki, zapewniała ją, że Matka Niebieska znów się do niej słodko uśmiechnęła.

Mieszkały obydwie samotnie w skromnym, małym domku między wsią a kaplicą. Ponieważ p. Terska wcześnie straciła męża, więc i emerytura była niewielką i nie starczyłaby na opędzenie codziennych potrzeb życia dwóch osób, gdyby nie pracowitość Anki, która oprócz swej niewielkiej pensji nauczycielskiej zarabiała jeszcze dodatkowo sprzedając różne roboty w pewnym składzie pobliskiego miasteczka. Razem wziąwszy, wszystkie te dochody były bardzo szczupłe i główka Anki musiała się nieraz dobrze namęczyć, aby matka nie dostrzegła a zwłaszcza nie odczuła jakiego braku lub niedostatku.

Od pewnego czasu zauważyła p. Terska, że drogą wiodącą do kaplicy przechadzał się często jakiś nieznany jej mężczyzna. Z początku lękała się trochę, lecz wkrótce wszelkie jej obawy znikły, gdy się dowiedziała od Anki, że tym nieznajomym jest p. Łuczek, brat ogólnie poważanego gospodarza ze wsi. Przed laty młody jeszcze chłopiec pojechał do Ameryki, tam dorobił się majątku i obecnie jako zamożny farmer przyjechał w odwiedziny do rodziny. Wszystkie te szczegóły opowiedziały młodej nauczycielce uczenice ze szkoły, kontente, że mogą przed swą kochaną p. Anną wytrzepać najświeższe nowiny wioski.

Po kilku dniach zawarł p. Łuczek bliższą znajomość z paniami na ławeczce i odtąd przysiadywał się do nich dość często. Dla starszej p. Terskiej stał się wkrótce przyjemnym towarzyszem, wprowadzając w jej samotne, jednostajne życie miłe urozmaicenie. Opowiadał zajmująco o swej obecnej, przybranej, zamorskiej ojczyźnie, o różnych tamtejszych zwyczajach i obyczajach, o swem gospodarstwie, a wreszcie przyznał się, że głównym celem jego podróży była chęć wyszukania sobie w rodzinnym kraju odpowiedniej żony. Czuje się bowiem Polakiem i tylko dobrą, szlachetną Polkę pragnąłby mieć dozgonną towarzyszką życia. Wyznanie to zainteresowało mocno p. Terską i jakto często u kobiet bywa, postanowiła mu dopomóc w spełnieniu jego zamiarów.

Odtąd godzinami całemi zajmowała się tym tematem, doradzała mu tę lub ową piękność wioskową, omawiając drobiazgowo wszystkie ich zalety jako stosownej kandydatki na żonę Amerykanina. Natarczywe propozycje wdowy przyjmował pan Łuczek z pobłażliwym uśmiechem, a obok siedzącą córka po większej części w głębokiem milczeniu. Być może, że młode jej serce marzyło także o osobistem szczęściu, a żywa wyobra-

żnia przedstawiała przyszłość w ponętnych barwach. Jakby to pięknie było, gdyby jako udzielna gospodyni i pani domu mogła rządzić i rozkazywać na własnem gospodarstwie. Przytem p. Łuczek wyglądał na uczciwego człowieka i należało się spodziewać, że żonę swą będzie szanował i kochał. Myśląc o tem, odczuła w sercu lekki, prawie nieuchwytny cierń zazdrości względem szczęśliwej wybranej, nie przypuszczając nigdy, aby ona nią być mogła. Skądby taki świetny los dla niej, ubogiej nauczycielki, która nawet nie zna się tak dalece na prowadzeniu wielkiego gospodarstwa!

To też zdziwiła się ogromnie, gdy pewnego dnia usłyszała od Amerykanina zapytanie, czy zdecydowałaby się zostać jego żoną i czy byłaby gotową pojechać z nim do jego zamorskiej farmy. Co tylko odprowadziła matkę na jej ławeczkę i wracała do domu, gdy p. Łuczek spotkawszy ją w drodze zadał jej to ważne pytanie. W pierwszej chwili zdawało się jej, że się przesłyszała lub że sobie z niej żartuje, ale spojrzawszy na jego poważną, uczciwą twarz przekonała się, że zdaje sobie sprawę z ważności pytania. Zmieszana odparła, że mu bardzo dziękuje za okazane zaufanie, lecz zanim da mu stanowczą odpowiedź, musi się pierwej rozmówić z matką. Uwagę tę uznał p. Łuczek za słuszną i rozumną, dodając przytem, że ją uprzedzi i prośbę swą p. Terskiej przy kaplicy osobiście powtórzy.

Nie wierząc swemu szczęściu pobiegła Anka do szkoły. Zdawało się jej, że śni, że to niemożliwe, aby jej ciężka dola mogła się skończyć niebawem — nie będzie potrzebowała walczyć o kawałek chleba — nastaną lepsze dni dla niej i dla matki. Tak — dla matki! Lecz matka, jakżeż ona przyjmie propozycję Amerykanina? Czy odważy się na tak daleką podróż? Chora i w tak późnym wieku? Czy zechce z nią pojechać? A jeżeli się nie zgodzi, czy mogłaby odjechać i zosta-

wić matkę samotną wśród obcych? Nigdy w życiu — byłaby złą, niewdzięczną córką i na samą myśl o tem wzdrygła się z oburzenia. Zatem, jeżeli matka z nią nie pojedzie, a ona matki samej nie zostawi, trzeba będzie zrezygnować z nadziei pomyślniejszej doli i p. Łuczkowi stanowczo odmówić. Jakżeż prędko zgasła gwiazdka jej szczęścia — ale może, może zdecyduje się matka...

Niestety, złudzenie prysło, gdy po ukończonych lekcjach wróciła do domu i spojrzała na jej twarz spłakaną. Wprawdzie oświadczyła gorąco córce, że cieszy się niezmiernie z prośby p. Łuczka, że powinna go przyjąć, bo zacny, religijny i szlachetny i że ona daje jej pozwolenie i macierzyńskie błogosławieństwo. „Na mnie nie zważaj — dodała — widzisz moje drogie dziecko, jestem starą i już nie długo mego życia na ziemi. P. Bóg mnie nie opuści, i tem więcej o samotnej pamiętać będzie, bylebyś ty była szczęśliwą“.

Chociaż starała się mówić spokojnie, to jednakże Anka instynktowo odczuła, ile biedną matkę musiało to postanowienie kosztować; więc tłumiąc wewnętrzny ból i zawód, zapewniła ją z udaną swobodą, że stanowczo odmówi p. Ł., bo bez swej ukochanej mateczki nigdzieby szczęścia nie znalazła. W rozjaśnionej nagle twarzy p. Terskiej zobaczyła wyraźną odpowiedź na ostatnie jeszcze swoje wątpliwości.

Nazajutrz ciężkiem wprawdzie sercem ale już bez wahania załatwiła się krótko z Amerykaninem, który pomimo doznanego zawodu przyznał słuszność jej idealnym poglądom na obowiązki dzieci względem rodziców.

* * *

W kilka dni później dowiedziała się Anka, że p. Łuczek odjechał poniechawszy dalszych starań w wyszukaniu sobie w kraju towarzyszki życia.

Tak więc złożyła na pozór całkowitą i nieodwołalną ofiarę z marzenia o przypuszczalnem szczęściu —

w sercu jednak pozostał ostry kolec zawodu i żal, którego nawet zdwojona czułość matki złagodzić nie mogła. Prześladowały ją ustawicznie myśli o straconej niezależności, o własnem ognisku rodzinnem i nie dawały jej spokoju we dnie i w nocy. Dawniejsza jej swoboda pierzchła zupełnie i gorycz zalała serce.

Jakież jednak było jej przerażenie, gdy w kilka dni po odjeździe p. Ł. przyszła do kapliczki na wzgórzu i uklękła przed cudownym obrazem Najśw. Panienki. Królowa niebios nie powitała jej jak dotąd łaskawym, słodkim uśmiechem, a wielkie błękitne oczy patrzyły z niezwykłą powagą i surowością. Do głębi duszy wzruszona Anka nie mogła poznać w tym niedostępnym majestacie swej dawnej, najdroższej Opiekunki. Cóż się stało — czy ją zmysły mylą? Klęczała długo przed ołtarzem, wpatrzona w obraz, wyczekując, czy Matka Najśw. nie uśmiechnie się do niej. Strumieniem łez błagała o łaskę, lecz nadaremnie. Cudowne oblicze Marji pozostało niewzruszone w Swej dostojnej, majestatycznej powadze. To samo powtórzyło się dni następnych i rozbolała Anka wracała z kaplicy coraz smutniejsza i coraz więcej przygnębiona.

Gorycz przepełniała jej serce i zwątpienie jadowitym nurtem zatruło dotychczasowy spokój sumienia. Miała żal do wszystkich: do matki rodzonej, do Matki Niepokalanej, do samego Pana Boga! — Więc taką otrzymała nagrodę za całkowitą, dobrowolną ofiarę ze swego szczęścia!...

Pewnej nocy, gdy raz jeszcze przed spoczynkiem wynurzyła przed swą Niebieską Matką całą mękę swego udręczonego serca miała następujący sen:

Zdawało się jej, że klęczy w kaplicy na wzgórzu u stóp Marji i pyta się Jej dlaczego zmieniła się dla niej — dlaczego wygląda taka surowa i nieprzystępna — przecież ona zdobyła się na wielką ofiarę i spodzie-

wała się innej zapłaty. Na te słowa Niepokalana spojrzała na nią łagodnie i odpowiedziała z powagą: „Dziecko moje zbadaj swe serce i przypatrz się dobrze twej mniemanej, wielkiej ofierze. Podobną jest do pięknego kwiatu, którego korzenie podgryza brzydki, szkodliwy robak. Niebawem kwiat zwiędnie i zniknie cała jego zachwycająca piękność. Ofiara ma tylko wówczas wartość, gdy jest *pokorną* i *radosną*. Ty jednak byłaś dumną ze swego czynu, a równocześnie zgryźliwy żal i gorycz tak jak ów robak toczył ci duszę. Nie mogłaś więc podobać się oczom moim, ani oczom Najświętszego mego Syna".

Anka obudziła się cała we łzach. Przejrzała nagle. Jakby łuski spadły jej z oczu — zrozumiała dlaczego nie była godną uśmiechu Matki Boskiej i skoro tylko rozwidnił się dzień ślicznym, letnim porankiem pobiegła czemprędzej do kaplicy. Padła na kolana i ze skruchą, uznając swą winę błagała Marję o litość i przebaczenie. Poczem pokornem i radosnem sercem ponowiła swoją ofiarę.

Dopiero teraz otrzymała za nią nagrodę: Marja ze słodkim macierzyńskim uśmiechem spojrzała znów łaskawie i miłośnie na swe chwilowo zbłąkane dziecko.

B.

Gawęda O. Kapistrana.

Czy jeszcze pamiętacie, Tercjarze Czcigodni,
Starego Kapistrana, co gwarzył w „Pochodni"
Przed rokiem albo dwoma? Otóż, mili moi,
Wasz znajomy Kapistran znów przed wami stoi
I, jeśli pozwolicie, powie wam gawędę.
Ale najpierw zapewniam, że dzisiaj nie będę
Wytykał żadnych błędów i wad płci niewieściej,
Bo słyszałem, że pono szemrały po mieście
Nasze zacne tercjarki: „Ten Kapistran stary
Tylko w nas widzi błędy, grzechy i przywary,

A tercjarze to takie niewinne baranki,
Że gotów ich za życia poprawiać w ramki".
Ależ ja tak nie myślę! Toć wiem, że się zdarza
Widzieć niejedną wadę nawet u tercjarza.
Ot naprzykład, pan Florjan, człek zacny, uczciwy,
Przykładny tercjarz, ale strasznie popędliwy.
Nieraz o byle głupstwo wpadał w gniew szalony
I nie bacząc na prośby i perswazje żony,
Rzucał sprzętami, krzyczał a nawet przeklinał
I to wobec nieletniej córeczki i syna.
Potem gdy udobruchał się i uspokoił,
Przekładała mu żona, jak to nie przystoi,
Jakie daje zgorszenie, jak Boga obraża,
Ale on na te „babskie kazania" nie zważał
I mówił, by sumienia głos przytłumić w sobie:
Taką już mam naturę! Co ja za to zrobię?
A przecież samo Pismo święte gdzieś powiada,
Że sprawiedliwy siedemkroć na dzień upada,
Więc cóż, chociaż się czasem troszeczkę pozłoszczę?...
Lecz pracuję uczciwie, modlę się i poszczę,
Więc Bóg łaskawie wejrzeć na mą słabość raczy
I bez trudności grzech ten mi zawsze przebaczy.
Przecież chcę się poprawić... ale trudna rada...
Zresztą gniew to znów nie jest taka wielka wada.
W tem sposób ugłaskawszy zbyt trwożne sumienie,
Łatwo sam sobie naprzód dawał rozgrzeszenie.

— — — — — — — — — — — — —

Raz, zrobiwszy w południe „z piorunami" burzę,
Wieczorem stał przy oknie patrząc na podwórze,
Gdzie na małym trawniku pod cieniem akacji
Jego dziatki poszły się bawić po kolacji:
Pięcioletni Jureczek z młodszą siostrą Miłką
Wesoło i ochoczo bawili się piłką.
Ojciec słyszał aż tutaj pogwarki dziecięce:
Jurluś! Jus dosyć piłki! Jus mnie bolą rlęce!
Terlaz lepiej zabawmy się w mamę i tatę,
Ja ugotuję zupę, mięso i sałatę,
A ty psyjdzies na obiad. — Jurek rad z swej roli
Kładzie ręce w kieszenie i chodzi powoli
Mając w buzi patyczek mały miast cygara.
Miłka tymczasem obiad przyrządzić się stara:
Smaczne babeczki z piasku, sałata z łopianu,
Pieczeń z kory akacji, jarzynka z kasztanów,

Zastawia stół — zaprasza: Jedz, mężu kochany!
Jurek zasiada chmurny, próbuje kasztany,
Potem je z gniewem rzuca na swą biedną żonę:
Co to dzisiaj za obiad! Wsystko przypalone!
Bije w stół, naśladując ruchy tatusiowe,
„Djabły, pioruny“ sypią się za każdem słowem
I jeszcze inne gorsze i brzydsze dodatki,
Jak to słyszał niedawno u swojego tatki.
Miłka, jak mama, oczy fartuszkiem wyciera,
Schyla się, niby z naczyń rozbitych szkło zbiera,
Rączką przyciska serce, chociaż z prawej strony...

— — — — — — — — — — — — —

Pan Florjan stał przy oknie jak gromem rażony.
Oto jego zły posiew już wydawał plony
W tych niewinnych serduszkach. — To on swym przy-
Już je od lat najmłodszych poił grzechu jadem. [kładem
Nie wiem, co w duszy ojca w ten wieczór się działo,
Ale nazajutrz klęczał u konfesjonału;
Odtąd już się nie złościł nigdy, nie przeklinał,
Nawrócony skutecznie przez swojego syna. *E. L.*

Nie wstydź się swej wiary!

W lokalu restauracyjnym wielkiej stacji węzłowej w Z. panował ożywiony ruch. Co tylko oddzwoniono do stołu na obiad; większa część gości zajęła już swoje miejsca, inni w pośpiechu zdążali do próżnych krzeseł. Jak zazwyczaj w kolejowych jadłodajniach bywa, towarzystwo przedstawiało się rozmaicie: nie brakło eleganckich panów i wystrojonych pań, było także sporo osób o wybitnej inteligencji obok pospolitych, skromnych podróżnych. Po zaspokojeniu pierwszego głodu potoczyła się ogólna wesoła i ożywiona rozmowa.

Nagle otworzyły się drzwi i do jadalni weszła nowa para zapóźnionych podróżnych. Wysoki, imponujący postawą młody człowiek prowadził pod rękę młodszą jeszcze od siebie towarzyszkę o łagodnym i bardzo szlachetnym wyrazie twarzy. Z powierzcho-

wności obojga można było łatwo poznać, że należą do wyższych warstw społeczeństwa. Zbliżyli się do stołu, lecz zanim usiedli na wskazane im miejsca, przeżegnali się pobożnie i stojąc odmówili króciutką modlitwę przed jedzeniem. Nie uszło to uwagi siedzących przy stole gości: jedni ze zdumieniem wpatrzyli się w młodą parę, inni zaczęli szemrać i podrwiwać a wreszcie gdy młodzi zabrali się do posiłku, większość towarzystwa wybuchła głośnym śmiechem.

Niezmieszany nowoprzybyły gość popatrzał na obecnych i swobodnie powiedział: „Czy mogę zapytać się Państwa o przyczynę tej niezrozumiałej dla mnie wesołości? Nie uważam, byśmy naszem zachowaniem dali powód do śmiechu“.

Na to przemówienie odezwały się pojedyńcze głosy: „Czyż to nieśmieszne, aby w XX wieku żegnał się wykształcony człowiek przed jedzeniem? Jakież zacofanie u osób na pozór wysoko kulturalnych! Takie zwyczaje zostawia się tylko ludziom ciemnym z gmin!“

Młody człowiek przeczekał aż się uciszy, potem spokojnie powiedział:

„Więc z naszej modlitwy śmiejecie się Państwo? Wyznaję otwarcie, że jestem katolikiem i nie wstydzę się mojej wiary i jej przepisów. Jednakże — mojem zdaniem — łatwiejszą jest rzeczą szydzić i śmiać się wspólnie w licznem towarzystwie z jednostki, której zasady nam się sprzeciwiają, aniżeli tej jednostce śmiałem wystąpieniem wobec całego towarzystwa tych zasad bronić. Potrafi to tylko charakter mocny i gruntownie przekonany o słuszności swych zasad“.

Wszyscy goście spoważnieli odrazu — młodzi zaś rozpoczęli ze swymi najbliższymi sąsiadami swobodną rozmowę, z której można było lepiej jeszcze poznać ich staranne wychowanie i wysokie wykształcenie. O tem, co zaszło nie wspomnieli już ani słowem, ale widocznie

całe towarzystwo spamiętało sobie otrzymaną lekcję, bo gdy, spiesząc do najbliższego pociągu wcześniej powstali od stołu i znów znakiem krzyża św. i modlitwą zakończyli obiad, nikt już nie ośmielił się żartować — owszem, większa część towarzystwa patrzyła na nich z wyraźną sympatją i szacunkiem.

Stanowcze wystąpienie w obronie swych religijnych przekonań spotyka się zawsze, nawet u światowców i niedowiarków z uznaniem i szacunkiem. Tylko ludzie chwiejni, dwulicowi, o połowicznych zasadach lękają się ośmieszenia: prawdziwi katolicy, a tem więcej członkowie III zakonu powinni zawsze i wszędzie otwarcie spełniać, co im sumienie i religja nakazuje. Nie wstydźmy się więc nawet w publicznych lokalach wznosić myśl naszą do Boga przed i po jedzeniu, aby Mu podziękować, za dary, któremi nas karmi. Wdzięczność naszą okazujmy w znaku krzyża św. i króciutkiej, prawdziwie pobożnej modlitwie. Wyjdzie to nam na nasze doczesne i wieczne dobro, bo wtenczas możemy z pewną ufnością spodziewać się spełnienia obietnicy Pańskiej:

„Kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Ojcem Moim Niebieskim!"

X.

KRONIKA

Sprawozdanie z działalności Kongr. Męskiej. III. Zak. św. O. Franciszka w Poznaniu za rok 1934.

Niechcąc powtarzać wszystkiego co już Kongreg. żeńska w swem sprawozdaniu powiedziała, ponieważ w wielkiej mierze dotyczy to również kongregacji naszej, daję sprawozdanie bardzo zwięzłe.

Na początku roku sprawozdawczego, kongregacja posiadała członków: 97 prof., 14 nowicj., 7 kandydatów, razem 118. W ciągu roku przyjęto do nowicjatu 5, profesję złożyło 13, skreślono: profesów 3, nowicj. 1. kand. 2, wyprowadziło się 2, zmarło 3. Stan na 31-go grudnia 1934. wynosił 102 prof., 5 nowicj., 3 kand. razem 110, zatem ilostan zmniejszył się o 8 członków.

Obłóczyny odbyły się w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, natomiast składanie profesji w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła. Powyższe obrzędy odbyły się bardzo uroczyście.

Po uroczystości kościelnej w dniu składania profesji, odbyło się przyjęcie na salce obok klasztoru. Do skromnie zastawionych stołów zasiedli wszyscy nowoprzyjęci profeski i profesi, oraz obydwa zarządy z czcigodnym O. Dyrektorem na czele.

Podczas posiłku, wygłosili przemówienia w duchu franciszkańskim: Przew. O. Dyrektor Norbert, brat mistrz Dr. Posadzy, siostra przeł. Sarnowska, oraz z nowoprzyjętych 1 siostra i 1 z braci. Po wygłoszeniu deklamacyj o Niepokalanej i św. O. Franciszku, oraz odśpiewaniu pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy" rozeszli się wszyscy w podniosłym nastroju do swych domów. Wspólnie przeżyte chwile pozostaną uczestnikom na długo w miłej pamięci.

W roku sprawozdawczym zaszły w zarządzie pewne zmiany i to: wybrany na kapitule przełożonym brat Borowicz opuścił Poznań, zatem stanowisko przełożonego objął br. Dr. Rydlewski dotychczasowy zast. przeł. Sekretarz i zarazem bibjotekarz br. Lebioda prosił o zwolnienie go z urzędu, ze względu że mieszka na peryferjach miasta. Zarząd przychylił się do jego prośby powierzając sekretarjat br. Hakale dotychcz. skarbnikowi, bibljotekę br. Mondremu, natomiast br. Lebioda objął urząd skarbnika. W ten spobób uzupełniono zarząd z wyjątkiem brata zast. przełożonego, którego wybór dokonany zostanie na jednem z najbliższych zebrań.

Zebrań brackich prócz wspólnych z siostrami odbyło się dwa z wykładem br. przeł. Dr. Rydlewskiego na temat. „Z pielgrzymki do Ziemi św." w której brat przeł. uczestniczył. W powyższych zebraniach wzięli bracia tłumny udział, uchwalając, ażeby takie zebrania odbywały się przynajmniej 1 raz w kwartale.

Zebrania zarządu odbywały się w drugie wtorki miesiąca na których załatwiano sprawy bieżące jak przyjmowanie kandydatów, sprawy charytatywne i inne.

Lekcje dla nowicjuszów i kandydatów odbywały się po 2 razy w miesiącu oddzielnie dla jednych i drugich.

Jak po inne lata tak i w ubiegłym roku Kongregacja nasza udzielała wsparć najuboższym z braci. Prócz datków w naturze, rozdano w gotówce 222 zł. Niestety nie wszystkim zgłaszającym się po wsparcie można było udzielić pomocy, bo z powodu szczupłych funduszów musiano się ograniczyć do najwięcej potrzebujących.

Środki ku temu czerpaliśmy ze zbiórki przed kość. Wiel. OO. Franciszkanów, z zebrań miesięcznych pozakościelnych, oraz do-

tacji Czcig. O. Dyrektora. Zwracamy się przeto z prośbą do braci i sióstr a zwłaszcza lepiej sytuowanych o większą ofiarność na ten cel.

W dniu 19-go sierpnia brała Kongregacja udział w tradycyjnej pielgrzymce z kościoła Wiel. OO. Franciszkanów do kościoła św. Rocha na Miasteczko.

Na Zjeździe Katolickim w Pleszewie, kongregację reprezentował br. przeł. Dr. Rydlewski.

Dzięki gorliwości br. mistrza prof. Dr. Posadzego, który mając szeroką znajomość z różnemi Wydawnictwami, przy każdej sposobności stara się o powiększenie i dobór książek dla bibljoteki tercjarskiej; bibljoteka ta stale się powiększa posiada już dzisiaj 121 książek i 58 broszur, z której 40 braci korzysta.

Kończąc sprawozdanie, składamy szczere podziękowanie Przewiel. O. Dyrektorowi Norbertowi za podjęte trudy około rozwoju kongregacji naszej i za otaczanie nas swą opieką, wszystkim członkom za współpracę, z której Pan Bóg oraz św. nasz Ojciec Franciszek niechaj mają chwałę.

Makała, br. sekr.

Sprawozdanie z działalności Kongregacji III. Zak. św. O. Franciszka przy kość. OO. Franciszkanów w Radomsku za rok 1934.

Kongregacja nasza liczy obecnie 240 sióstr po profesji, 9 nowicjuszek, 12 kandydatek. Praca w naszej kongregacji zwyczajna. Pragniemy, aby praca nasza i chwile życia upływały na chwałę bożą i na pociechę naszego św. O. Franciszka.

W każdą 2-gą niedzielę miesiąca przed ołtarzem św. O. Franciszka O. Dyrektor odprawia uroczyste nabożeństwo, podczas którego siostry śpiewają litanję do św. O. Franciszka. Następnie O. Dyrektor wygłasza naukę, której słowa uderzają nietylko do serc braci i sióstr ale i do tych, którzy pragną i chcieliby należeć do tej rodziny franciszkańskiej. Nabożeństwo zakończa błogosławiąc nas Przenajświętszym Sakramentem i dając do ucałowania Relikwje św. O. Franciszka. Po nabożeństwie zbierają się siostry na sali, gdzie S. Przełożona omawia sprawy bieżące a przy sposobności siostry wpłacają składki i rozbierają „Pochodnię Seraficką". W każdą środę tygodnia zbierają się siostry zarządu, na zebrania zarządu, na których omawiają sprawy kongregcji. Następnie muszę nadmienić o dorocznych rekolekcjach a więc: raz w każdym roku mają siostry sposobność do odprawiania ćwiczeń duchownych przed uroczystością św. Elżbiety. W zeszłym roku 1934 nauki na ćwiczeniach

rekolekcyjnych wygłaszał nam O. Dyrektor. Wygłaszał tak wspaniale, że siostry słuchały w głębokiem skupieniu. Dnia 8-go grudnia 1934 r. w dzień Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji w naszym zakonie była olbrzymia radość. W dniu tym przyjęte były do profesji i nowicjatu siostry, 9 do nowicjatu a 6 do profesji. Wszystkie siostry ubrane były w bieli a zdala widniały szkaplerze i paski św. O. Franciszka. Cały kościół był oświetlony, ołtarze ozdobione kwiatami. Wszystko to dodawało uroku. Kościół napełniony był nietylko braćmi i siostrami ale i ludźmi świeckimi. Ceremonji dokonał O. Bernard Hołownia dyr. III Zakonu. Po tej ceremonji urządzono ucztę dla sióstr nowicjuszek i profesek, którą obecnością swą zaszczycił O. Dyrektor. Z pism prenumerujemy „Pochodnię Seraficką". Mamy również bibljotekę, z której siostry wypożyczają książki. Stan kasy 280 złotych. Siostry ubogie otrzymują wsparcia niewielkie wprawdzie ale wedle możności zasobów.

Należy zaznaczyć, że w każdą niedzielę siostry nowicjuszki mają wykłady przez siostrę mistrzynią, na których również czyta im siostra żywoty Świętych. Zarząd nasz opracował dużo punktów, które są już wprowadzone w czyn.

Dnia 11, I 1935 r. na zebraniu ogólnem w zarządzie zaszła zmiana: w miejsce sekretarki S. Franciszki Trojanowskiej objęła pracę siostra Leokadja Barbara Kujawinówna.

Dnia 20 stycznia 1935 r. pożegnaliśmy naszego czcigodnego Dyrektora Ojca Bernarda Hołownię. Wiele On zdziałał — dla dobra naszej kongregacji. Tą drogą ślemy Mu podziękowanie za pracę ochotną i gorliwą.

Sprawozdanie z działalności Kongreg. w Otorowie.

Upłynął pierwszy rok naszego istnienia. Rok pracy organizacyjnej. Zebrania odbywały się co miesiąc w kościele na nieszporach, w czasie których ks. Dyrektor wygłaszał nauki i zebrania na sali. Z całem skupieniem tercjarze brali udział w misjach, które się odbyły w naszej parafji pod kierownictwem O.. superjora Dominika T. J.

We wrześniu kongregacja nasza wzięła udział w kongresie eucharystycznym we Lwówku, idąc tam w pieszej pielgrzymce. W grudniu przed świętem Niepokalanej urządzono nowennę z codziennemi naukami.

Największem dla nas świętem była św. profesja w dniu 15 lutym b. r. Profesję w zastępstwie Ojca Gwardjana Norberta Uljasza, przyjął ks. Dyrektor. O godzinie 10·30 weszliśmy w procesji do kościoła przed wielki ołtarz. I tutaj przed lśniącym w powodzi

świateł ołtarzu rozpoczął się dopiero obrzęd obłóczym, do których stanęło 16 kandydatów, poczem nastąpiła św. profesja. Ks. Dyrektor w kazaniu zachęcał do pójścia w ślady św. Franciszka tego Serafina Miłości, którego w umiłowaniu Boga nikt i nic zatamować nie zdołało. Bóg musi dla tercjarza stać się wszystkiem, a dusza tercjarza musi być niepodzielnie własnością Boga. Tercjarz musi nabyć umiłowania dóbr nadprzyrodzonych. Po odśpiewaniu '„Te Deum", rozpoczęła się msza św. Nastrój bardzo podniosły udzielił się wszystkim, promyk radości wkradł się choć na chwilę do serca najbardziej strapionego. Jezus przyszedł do każdego z nas miłośnie mówiąc: „Synu, Córko, pozostańcie mi na zawsze wiernymi". Dusza zdała się zamieszkać na chwilę w niebie. Czuł każdy, jakoby niebo spoglądało na nas ze swym przejasnym orszakiem świętych.

Jezus wchodzący w Komunji św. do naszych serc zda się mówił: „daj mi swe serce", a usta nasze powtarzały „Bóg mój i wszystko". Wychodziliśmy z kościoła rozradowani w Panu, znową nadzieją i wiarą dotarcia do celu naszej ziemskiej wędrówki do nieba. Bo jest w nas wiara, że święci tercjarze i św. O. Franciszek będą się za nas modlili, byśmy wytrwali, byśmy wierni zostali regule.

O godzinie 3-ciej zarząd urządził dla sióstr i braci skromną kawę. W podwieczorku wzięli udział ks. Proboszcz, ks. kapelan Porankiewicz i ks. Dyrektor. Na powitanie ks. Proboszcza wypowiedziała wiersz jedna z sióstr, potem nastąpiły jeszcze dwie deklamacje, wreszcie skromne przyjęcie. Ks. Proboszcz dziękował zarządowi za podjęcie tej szczytnej i wzniosłej, choć trudnej pracy i zachęcał, by wszyscy szli śladami św. Franciszka — drogą świętości. Złożył również życzenia ks. kapelan, by Bóg błogosławił siostrom profeskom, by w życiu oparli się na tej najszczytniejszej cnocie — miłości, która jest istotą świętości. Nastąpiły jeszcze przemówienia siostry przełożonej, w których dziękowała ks. Proboszczowi za opiekę nad kongregacją i siostrom za zgodną pracę.

W miłym nastroju dobiegła końca ta franciszkowa agapa. Pozostawiła niezatarte wrażenie, dodała bodźca do dalszej pracy nad uświęceniem siebie i pociągnięciem przykładem dobrego katolickiego życia, jaknajwięcej do Chrystusa.

W dniach od 10 marca do 14 marca odprawiliśmy wspólnie rekolekcje pod kierownictwem ks. Dyrektora. Nauki wygłaszane były codziennie wieczorem. W środę po zakończeniu rekolekcyj odbyła się półgodzinna adoracja Najśw. Sakramentu, a po niej ostatnia nauka. Nazajutrz przystąpiliśmy do komunji św. Rekolekcje wprowadziły nas w okres Wielkiego Postu, zachęcając do przepędzenia go w skupieniu, na rozpamiętywaniu Męki Pańskiej

Ks. Leonard Subera
Dyrektor III Zakonu

Rozalja Barbusińska
s. przełożona

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA MAJ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. P. S. S. Filipa i Jakuba Ap.
2 Cz. S. Atanazego w. d. K. Zygmunta.
3. **P. Królowej Polski.**
4. S. Znalezienie Krzyża św, Moniki wd.
5. **N. 2. po Wielk.** Piusa V. pap.
6. P. S. Jana w Oleju.
7. W. S. Florjana m.,
8. S. *Opieki św. Józefa.*
9. Cz. S. Stanisława b. m., Grzegorza z Naz. b. d. K.
10. P. S. Antonina b.
11. S. S. Franciszka w., Benedykta z Urbino w. I. Zak. (Z. F.)
12. **N. 3po Wielk**. S. Pankracego m.
13. P. S. Roberta Bellarmina b. d. K. Bł. Gerarda w. III. Z. (Z. F.)
14. W. S. Bonifacego m.
15. S. S. Jana de la Salle., S. Zofji m.
16. Cz. Bł. Andrzeja Boboli m.
17. P. S. Paschalisa Baylon w. I. Zak. (Z. F.)
18. S. S. Feliksa z Kantal. w. I. Z. (Z. F.)
19. **N. 4 po Wielk.** S. Iwona. w. III. Z. (Z. F.)
20. P. S. Bernardyna w. I. Z. (Z. F.)
21. W. Bł. Humiljany wd. III. Z.
22. S. S. Julji p. m. S. Heleny p.
23. Cz. S. Dezyderjusza b. m. Bł. Kryspina z Witerbo w. I. Z. (Z. F.)
24. P. S. Joanny wd.
25. S. S. Grzegorza VII pap.
26. **N. 5 po Wielk.** S. Filipa Nereusza w.
27. P. S. Bedy w. d. K.
28. W. S. Augustyna b. w.
29. S. S. Marji Magd. de Pazzis p.
30. **Cz. Wniebowstąpienie Pańskie** (Z. F.) (A. G.)
31. P. N.M.P. Pośredn. łask. S. Anieli Mer. p. III. Z. (Z. F.)

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.